

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 1

Gorzów, dnia 10 listopada 1946 r.

Nr 25

Mały pielgrzym

Wielką drogą, rzymskim szlakiem,
Co z dalekiej ciągnie strony,
Pieśń poranną nucąc z eicha, —
Idzie pielgrzym zamyślony...

Kurz pokrywa jego szaty,
Znój młodzieńca barwi lica,
Ale blask go wkrąg otacza
I w promiennych lśni źrenicach.

Ale wiedą go tym szlakiem
Cali w tęczy, cali w bieli,
Choć nie dojrzy ich wzrok ludzi,
Najpiękniejsi dwaj anieli...

— Skąd przybywasz o pachole,
Znużonymi idąc stopy,
Jakżeś zdołał przejść tak szybko
Szmata ogromny Europy?

A pachole się uśmiecha:
Cóż powiedzą ludzkie słowa?
Gdy przywiodła go do Rzymu,
Z wielkich dali — Gwiazd Królowa.

Gdy ominał wszystkie sidła,
Gdy go dłoń nie tknęła zgonu,
By mógł przywdziać Jezusowy,
Upragniony płaszcz zakonu...

Z. Ułaszyn

Paź Królowej Anielskiej

Blisko cztery wieki temu żył w Polsce pan kasztelan na Zakrocymiu. Miał trzech synów, dwóch starszych śmiałych i zuchwałych, trzeci zaś był cichy, skromniutki, więcej do modlitwy niż do szabli i konia sposobny. Staś się nazywał. Pan kasztelan roił dla swych synów o niesłychanych godnościach i zaszczytach. Dla starszych buławy hetmańskie, a nawet korona królewska mu się marzyła, dla tego najmłodszego, kiedy taki pobożny, niech będzie pastorał biskupi, lub kapelusze kardynałski. A tymczasem ten najmłod-

szy od najrańszych dni swoich myślał tylko o niebie. Gdzie mu tam było myśleć o ziemskich pięknościach, kiedy jego Pani była cudną jako Gwiazda Zaranna, a potężniejsza i miłosierniejsza od wszystkich władczyń świata.

Pod Jej opieką ruszył z woli ojca ze starszym bratem Pawłem w świat na naukę. Wszędzie, gdzie brat znalazł sposobność do hulanki i zabawy, Staś obracał wszystkie swe zajęcia na służbę umiłowanej Pani. Często kiedy robił pilne zadania, myśl jego stroskana wyrwała

się nagle ku Królowej Niebios. Wet-
dy z boku, na kartach wypracowań
znaczy wołania strzeliste do Niej.
„O Mario! bądź mi litościwa“ stoi
niemal na każdej stronie. A jak ma
czas, nie na zabawę go obraca. Idzie
do kościoła i tam w cichej, gorącej
modlitwie wielbi przed lampką wie-
czystą Jezusa, lub też wpatrzony w
słodki wizerunek Matki Bożej pow-
tarza bez końca najczulszymi sło-
wami, jak Ją bardzo i coraz bar-
dziej kocha i jak wiernie służyć Jej
pragnie. A Królowa Niebios kocha
też swojego miłego pazia i strzeże
go od złych mocy.

Oto zachorzał ciężko w domu he-
retyka i nie mógł doprosić się o księ-
dza z Sakramentami. Już śmierć za-
glądała mu w oczy, z duszy wyrzy-
wa się jęk: „Ratuj o najmiłosier-
niejsza Pani!“ Królowa posyła jed-
nego z archaniołów ze swego kró-
lewskiego orszaku w towarzystwie
aniołów, którzy przynoszą biedne-
mu, choremu pacholęciu upragniony
chleb żywota, a potem sama scho-
dzi z niebios do jego izdebki, by mu
matkę ziemską, nieobecną, zastąpić.
Boskie Dzieciątko do rąk mu daje i
zdrowie mu przywraca. Daje mu po-
lecenie: „Wstąp do Towarzystwa
Jezusowego“, i znika.

Pacholę wstaje cudownie uzdro-
wione i myśli tylko o tym, by roz-
kaz Niebieskiej Pani wykonać. Nie
to, że 16 lat dopiero liczy, że ojciec
broni. Ubrany ubogo rusza w świat
o żebranym chlebie, przechodzi góry
wysokie, rzeki szerokie, mija wiele
ludów, państw i miast wspaniałych,
aż dochodzi do Rzymu. Tam został

w wojsku Jezusowym przyjęty i
jak był cichy i skromny w domu ro-
dzinnym, tak tu cicho, skromnie, ale
z radością w duszy spełniał najgor-
sze posługi w kuchni, on, kasztela-
nie z wielkiego rodu. Przecież tak
kazała mu jego Pani i Matka, dla
niej więc te posługi były tym mil-
sze, że było to jej zajęcie, gdy na
ziemi przebywała. A modlić się, to
już mógł wiele i bez przeszkody.
Modlił się więc i rozpalał tak gorą-
cością miłości bożej, że czasami om-
dlewał. I jako dziecko tęskni do mat-
ki swej ukochanej, tak i on począł
tęsknić do swej Matki Niebieskiej.
Widział ją już raz, gdy w chorobie
leżał i nie może zapomnieć Jej cud-
nej piękności i wspaniałości. Ach,
gdyby tak można Ją oglądać, ale
zawsze, nieustannie, wieczność całą!
Pragnienie to przeszywa coraz czę-
ściej serce biednego pacholęcia. Pi-
sze list do Niej: „O Pani i Matko —
jam Twój na wieki, weź mnie już
do Siebie na Twe wielkie święto
Wniebowzięcia, bym ja Ci tam już
służył na wieki“.

Wzruszyło się serce Matki Bożej
prośbą Stanisława, który nie prosił
Jej ani o zdrowie, ani o szczęście do-
czesne, tylko Jej widoku się dopra-
szał. I o świcie w dzień Swego Wnie-
bowzięcia, przyszła Sama po niego
w orszaku królewskim i zabrała do
Swych niebieskich komnat, by Jej
służył na zawsze.

Zapomniano rychło o panu ka-
sztelanie, zgaśł ród jego, ale imię
jego najmłodszego synka, z czecią
wymawiane jest na całym świecie
i po wszystkie czasy.

Dzbanuszek łez

Była raz matka, co miała dziecię, a kochała swoją jedynaczkę z całej duszy; zdawało się, że bez niej ani żyć, ani istnieć by nie mogła. Wtem podobało się Panu Bogu zesłać śmiertelną chorobę, która zabierała dużo dzieci; przyszła kolej i na dziecko tej matki; dziewczynka położyła się w łóżeczku i więcej nie wstała. Trzy dni i trzy noce czuwała, płakała i modliła się biedna matka przy chorej dziecinie; lecz darmo, Bóg ją wziął do swojej chwały.

Natenczas nieszczęśliwą matkę, samotną jedną na całym świecie, zdjęła tak gwałtowna i nieopisana boleść, że nie jadła, nie piła, tylko wciąż płakała i płakała znowu trzy dni i trzy noce, ciągle łamiąc ręce i wzywając dziecka. Kiedy tak pogrążona w smutku już trzecią noc siedziała w tem miejscu, gdzie jej dziecko skonało, po cichu otworzyły się drzwi, coś zaszeleściło, i matka przestraszona padła na kolana, albowiem przed nią stała nieboszczka jej dziecina.

Był to sobie prześliczny aniołek, uśmiechający się słodko, cały w biele, z promienistymi skrzydełkami. W rękę trzymał dzbanuszek pełny po sam wierzch. W te słowa przemówił aniołek:

„Kochana mamó! nie płacz już więcej za mną! Patrzaj! w tym dzbanuszkę są łzy twoje, któreś napłakała po mojej śmierci; anioł smutku zebrał je tutaj co do jednej. Niechbyś tylko jedną łezkę więcej uрониła, natenczas dzbanuszek się przeleje i dla mnie nie będzie już spokoju w grobie, ani zbawienia w niebie. Dlatego nie płacz, mamó dziecięciu, bo dziecko twoje szczęśliwe, bawi się z Aniołkami!“

To powiedziawszy zniknęło widziadło i matka odtąd ani jednej nie wypłakała łezki. Dla spokoju dziecięcia w grobie, dla jego zbawienia w niebiesiech ani jednej łzy nie uрониła, zwyciężając nieograniczony ból matczynego serca. O! taka to potęga miłości macierzyńskiej, że ze wszystkiego umie uczynić ofiarę!

Niewinność

W owym czasie, kiedy jeszcze Stanisław chował się w domu rodzicielskim zjeżdżało się tam dużo gości: sąsiedzi dalsi i bliscy nawiedzali dwór Kostkowski, bawiono się wesoło i hucznie. Naturalnie przy biesiadzie kielichy krążyły gęsto, rozmowa z początku przyzwoita zmieniała się w rubaszne żarty, a nawet w rubaszne koncepta. Podrastający synowie siadywali u jedne-

go stołu ze starszymi, i te niestosowne mowy obijały się o ich uszy. Ilekroć Stanisław posłyszał coś takiego, ogarniał go niepokój, zmieszanie malowało się na jego twarzy, rumienił się, jakby to on zawinił, i spuszczał oczy zawstydzony.

Jeżeli wstrętne gadanie trwało dłużej, podnosił głowę i oczy w górę, chwilę trwał jakby zapatrzony w niebo i zaraz potem tracił przy-

tomność. Jeśli go kto nie podtrzymał, spadał z krzesła na ziemię i zemdlonego wnoszono z komnaty. Działo się to za każdym razem, gdy kto z gości pozwalał sobie na bezwstydną gadanie. Ojciec zwracał na to uwagę, by natychmiast zmieniać przedmiot rozmowy, a najczęściej wręcz upominał winnego, by zamilkł bo „Stanisław znowu oczy wzniesie w górę i zemdleje“.

Ta czystość duszy promieniowała z twarzy dziecka. Był tak miły i piękny, że wszyscy co go widywali, uznali, że robił wrażenie anioła w ludzkiej postaci. Uciekał duchem od świata, czystość myśli objawiała się w mowie i postępowaniu jego. Mimo dziecięcego wieku budził poważanie powszechne, czczono w nim cnotę niewinności.

A jednak z natury był żywego i gorącego temperamentu, i trudniej może niż komu innemu przychodziło mu utrzymać zmysłowe porywy na wodzy. Ale pracował nad sobą usilnie. Często pościł, a w ogóle mało jadł: wolał samotność niż zabawę ze swawolnymi rówieśnikami, niż gawędki bezmyślne, lub rozpustne. Zadawał sobie umartwienia i tak wzmacniał panowanie duszy nad ciałem.

Od Redakcji

Wszystkim nagrodzonym uczestnikom I-szego Turnieju zagadkowego zostały wysłane cenne nagrody w postaci pięknych książek do nabożeństwa. Gdyby ktoś z nagrodzonych swojej nagrody nie otrzymał, powinien zaraz nam donieść,

abyśmy mogli reklamować na poczek. W ostatniej chwili do tych „szczęśliwców“ został zaliczony najmłodszy uczestnik turnieju. Jest nim Zygmunt Pakulski z Białogrodu. Sam wszystkie zagadki rozwiązywał i dlatego nie wszystko mu się udało. Redakcja „Małego Tygodnika“ mając to na uwadze przyznała mu nagrodę pocieszenia.

Wszystkich innych, którym się nie powiodło tym razem, Redakcja zachęca do dalszej pracy. Wkrótce ogłosimy drugi turniej.

Wasz Przyjaciel

U Ś M I E C H N I J S I Ę !

Uśmiechaj się do twarzy starych.

Uśmiechaj się do twarzy młodych.

Uśmiechaj się do twarzy wątlých.

Uśmiechaj się do twarzy smutnych.

Uśmiechnij się do tych kochanych twarzy osób w rodzinie i gronie przyjaciół, aby wszystkie mogły nacieszyć się jej powabem i napięć radością jej uśmiechu..

Po egzaminie

Matka do syna:

— No i jakże ci poszedł ten egzamin?

— Bardzo dobrze.

— Odpowiedziałeś na wszystkie pytania?

— Na wszystkie.

— A coś odpowiedział?

— Odpowiadałem, że nie nie wiem.

Adres: „Mały Tygodnik“, Gorzów Wlkp.,
ul. Łokietka 17 — K-15287.